

JERZY PERTEK

MORZE MORZE w literaturze

Tymczasem w tym samym okresie, gdy nie lubiący morza ani nie doceniający potrzeby i konieczności korzystania z niego Klonowicz, dość zresztą typowy pod tym względem szlachcic-hreczkosiej, pisał wyżej cytowane słowa, inni Polacy przemierzali dalekie szlaki morskie płynąc wokół Europy, docierając przed angielskimi uchodźcami z „Mayflower” do Ameryki i wążąc się na trudy niebezpiecznej i długiej, bo pół roku trwającej podróży do Indii. A równocześnie istniały przecież już wówczas, w XVI wieku, floty „strażników morza” królów polskich Zygmunta I i Zygmunta II Augusta, przy czym ten ostatni — podkreślić to trzeba wyraźnie — przystąpił do tworzenia własnej, na krajowych stocznich budowanej, regularnej floty wojennej w 1570 roku, podczas gdy wiemy, że np. flota angielska, która 18 lat później pokonała Wielką Aradę, nie

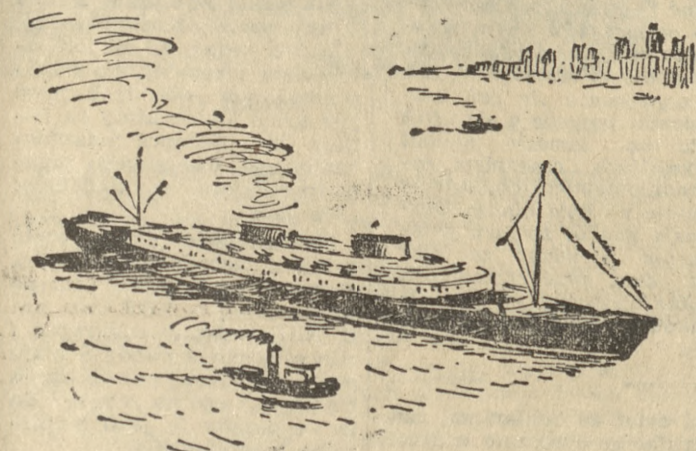
„Może nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilnie orze” — napisał poeta polski ze schyłku XVI wieku, Sebastian Klonowicz, i słowami tymi jakże niestudnie usiłował później scharakteryzować stosunek Polaków do morza wszyscy ci, którzy dowiedzieć chcieli, że Polacy nigdy nie byli i nie będą narodem morskim, ci którzy dokonując klasyfikacji na „meeresscheure” i „seetüchtige Völker” zaliczali Polaków oczywiście do pierwszej grupy.

nie morza, fal i wiatrów, nawigacji, okrętu i jego części, oraz Andrzeja Zbylitowskiego, uczestnika pierwszej wyprawy Zygmunta III do Szwecji, którą opisał w wierszowanym utworze: „Droga do Szwecji Króla Jego Mości w roku 1594”. Również i inni uczestnicy tej oraz drugiej, jeszcze

krótkie zdobycia galery przedniejszej aleksandryjskiej...” przez Marka Jakimowskiego. Jest natomiast zastanawiające, że śródziemnomorska podróż Kochanowskiego, jedyną jaką poeta z Czarnolasu odbył, nie znalazła odbicia w jego twórczości.

O ile w wieku XVI ilość podróżników morskich, a co za tym idzie ilość Polaków piszących o morzu i znających je z autopsji była jeszcze stosunkowo niewielka, gdyż wyjąwszy udział w obu wspomnianych wyprawach szwedzkich podróże morskie należały jeszcze wśród szlachty do rzadkości, o tyle w wieku XVII sytuacja ta dość radykalnie się zmieniła. Przyczyny tego były różne. A więc i nawiązywanie ożywionych stosunków dyplomatycznych z państwami Europy zachodniej, i wyjazdy tamże na studia czy choćby tylko w celach „wycieczkowych”, i wyjazdy innowierców, którzy w okresie władzy Zygmunta III oraz po szwedzkim „potopie” musieli uchodzić z Polski, czy wreszcie kilkakrotnie ponawiane próby utworzenia floty wojennej oraz pertraktacje a także wojny ze Szwecją. Oczywiście trudno pokusić się w ramach krótkiego szkicu o wyliczenie wszystkich najważniejszych pisarzy, którzy zajmowali się sprawami morskimi bądź choćby opisem swych podróży i przygód morskich. Przykładowo — można tylko wymienić Jana Rybińskiego — syna seniora braci czeskich z Poznania, Jana Cedrowskiego — zaufanego Bogusława Radziwiłła, szlachcica spod Łomży Marcina Borzymowskiego i znanego pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska. Z nich na szczególną uwagę zasługuje Borzymowski, autor pierwszego oryginalnego, nie wzorowanego na poezji łacińskiej, marynistycznego utworu poetyckiego.

(Dokończenie na str. 2)



Rys. L. Kapczyński

była flotą regularną, a składała się z jednostek kaperskich. I chociaż niefortunną dla interesów Polski wschodnia orientacja królów polskich wieku XVI i XVII odciągnęła Polskę od spraw i korzyści związanych z posiadaniem dostępu do morza, i chociaż uwikłała nasz kraj w ciężkie, osłabiające go konflikty wojenne, chociaż niekonsekwentna polityka wobec osiadłych u ujścia Wisły Krzyżaków, którzy przemieniając się później w państwo pruskie przemożnie zaciążyli na losie Rzeczypospolitej, doprowadziła do utraty przez Polskę niepodległego bytu, to jednak także i wtedy w zdrowo myślącej części społeczeństwa nie przestawała być żywa myśl oparcia się o Bałtyk, myśl tworzenia floty wojennej i handlowej, korzystania z morza.

Odbicie tej myśli znajdujemy zresztą już od dawna w naszej literaturze. Klonowicz bowiem ze swym „może nie wiedzieć Polak co to morze”... nie reprezentował w Polsce bynajmniej opinii ogółu ludzi pióra, którzy się na tematy morskie wypowiadali. Wielu też z nich w odróżnieniu od Klonowicza podróżowało morzem i z podróży tych oraz swych przeżyć pozostawiło relacje (często ujęte w formie poetycką), bądź też impresje zawarte w innych utworach. Z niektórymi z nich warto choćby pokrótce się zapoznać. Ze współczesnych Klonowiczowi wymienić można Erazma Otwinowskiego, który — towarzysząc w 1563 r. do Szwecji wojewodzie Janowi Tęczyńskiemu — uwiecznił wyprawę w utworze pisanym podczas samej podróży, dalej mistrza Jana Kochanowskiego, który też podróż po świeć utworzył („Pamiętka Janowi z Tęczyna”) zawierający piękny opis burzy i przynoszący pewną ilość nowych terminów morskich na określe-

bardziej niefortunnej wyprawy królewskiej, pozostawili opisy zawarte przeważnie w listach pisanych ze Szwecji do kraju. Mimo, iż wszystkie te wyprawy zakończyły się politycznym fiaskiem, to jednak sam fakt bezpośredniego zapoznania się kilku tysięcy Polaków: dygnitarzy i dworzan królewskich, szlachty, żołnierzy i pospólstwa — z żywiołem morskim, o którym dawniej co najwyżej tylko słyszeli, miał niemałe znaczenie na spojrzenie na zagadnienia związane z morzem i jego użytkowaniem, i w ogóle ze stosunkiem do spraw morskich.

Bardzo ciekawe i wartościowe relacje z podróży morskich wyszły spod ręki podróżników polskich, którzy w tymże samym okresie, u schyłku XVI wieku, pływali po Morzu Śródziemnym. Jedną z nich, „Peregrynacja albo pielgrzymowanie do Ziemi Świętej...” Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, stała się swego rodzaju „bestsellerem”, doczekując się wielu wydań w pięciu językach! Inna, która wyszła spod pióra anonimowego autora, prawdopodobnie Stanisława Niegoszewskiego, omawiała podróż z Włoch na Maltę, do Francji i Hiszpanii. Jeszcze inna, Andrzeja Trzecieckiego, pod tytułem: „Wyprawa armaty tureckiej, którą widziałem gotową na morzu w Konstantynopolu” (rekopis tej pracy niestety drukiem nie został wydany, w latach ostatniej wojny uległ zniszczeniu), przynosiła cenne informacje o flocie tureckiej i była wyrazem zainteresowania Polaków nie tylko orientalistyką, ale i sprawami floty wojennej. Potwierdza to fakt natychmiastowego przedruku bądź przetłumaczenia i wydania po polsku relacji o zwycięstwie flot tzw. Świętej Ligi nad Turkami pod Lepanto oraz zainteresowanie jakim cieszyło się pół wieku później „Opisanie

Ada Sitkowska

Reportaż z drzazgą bambusa



Luksusowy pociąg mknie od kilku dni z Pekinu ku granicy wietnamskiej. Konduktorzy roznoszą wśród podróżnych pachuski zielonej herbaty. Na stoliku w przedziale filiżanki z charakterystycznymi przykrywkami i wielki termos z wrzątkiem.

Patrząc przez okno na świat, który mijamy. Góry nie podobne do dotąd widzianych. Nie stanowią łańcuchów górskich — każda skała stoi jakby oddzielnie — odrębna kształtem, okolona mgłą, nierealna.

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, rozpoczyna się jedna z bajek dzieciństwa. Tym razem dużo więcej było rzek i gór. Daleko została za nami szeroka, niebieska rzeka Jangse-Kiang.

W przedziale jedzie Wietnamszyk — student, wraca z sanatorium z Pekinu do Hanoi. Dwie rosyjskie lekarki udają się do Wietnamu — do szpitala, do pracy na dwa lata. Jedną z Taszkentu, drugą z Leningradu.

Zbliżamy się coraz bardziej do granicy — zmienia się klimat, zaczyna być gorąco jak w łaźni, zdejmujemy żakiety, przebieramy lekkie sukienki. W Warszawie był chłodny kwiecień, a Bajkał — mijamy po drodze — okuty jeszcze lodem.

Na granicy w Dong-dang Polacy z Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli witają nas pierwsi na tej ziemi. Cała delegacja przybyła na dworzec, ciekawi są, kto przyjechał z kraju. Są listy

dla nich. Chwyta się je chciwie, połyka oczyma całe zdania; później w bambusowej chacie, wśród dzungli, przeżuć się będzie jeszcze wielokrotnie na tym odludziu treść listów od najdroższych osób.

Stolica nad Rzeką Czerwoną Hanoi.

Znow jesteśmy witani — dostajemy naręczą wrzosewych kwiatów lotosu. — W hotelu Hoa-Binh — co oznacza Pokój, duży apartament. Najwięcej miejsca zajmuje łóżko otoczone moskitierą. Na suficie czerni się wielki elektryczny wiatrak. Po kolacji obchodzę cały pokój; w łazience truchleję na widok wielkiego jak pięść pajaka. Mój krzyk przywołał Wietnamszyka — pokojowego. Uśmiechnął się, zdjął, zdusił.

Przed snem szukam jeszcze pod moskitierą zabłąkanych komarów i zgodnie z przepisami lekarza, połykam paludrynę i niwakinę. Wśród nocy zbudził mnie odgłos cmokania — świecę światło. Zielone jaszczurki dobre przy-

jaciółki każdego wietnamskiego domu latają po ścianach.

Pierwsze ciężkie dni aklimatyzacji. Zaczynają występować na skórze swędzące pryszczki i potówki.

Miesiąc później, śpię już przy otwartych oknach i okiennicach, nie lękam paludryny i śmieję się wraz z innymi z tych pierwszych bojaźni.

Hanoi — miasto, w którym będąc, postanawiałam sobie, że tu wrócę, a nie wrócę pewnie nigdy. Miasto, w którym żyłam rok. Nie była tu moja matka, ani moja babka, ani nikt z moich przodków. Nieznana jest mi jego przeszłość i historia, w naszych szkołach nie uczono o bohaterstwie siostrzy Tryng Trang i Trung-Nin, które ocalały Wietnam od najeźdźców chińskich, i na cześć których zbudowana jest przepiękna pagoda.

Gdy cesarz Min zawiądnął dla swego syna Iu-Tuka królestwem zwanym „Kraj-Południa” czyli Viet Nam — ta część świata żyła własnym życiem, nie docierały tu wydarzenia z Europy. Bywali tu wprawdzie Arabowie, o czym świadczą różne pomniki z napisami w tym języku, zgromadzone w muzeum w Hanoi. Również słowo „Balan”, jak określają tu Polaków, pojawia się, ale już o wiele później.

Przechadzając się codziennie po Hanoi spotykałam nie raz ulicznych fryzjerów — na murach domów zawieszono lustro — obok stolik, krzesło — to cały ich warsztat pracy. Daleko rozlega się donośny głos... „kto sobie życzy wyleczyć uszy...” Należałoby ich raczej nazwać cyrulikami, ponieważ wykonywane przez nich funkcje nie ograniczają się do gożenia i strzyżenia. Do tradycyjnych ich zajęć należy też regulowanie brwi dziewczętom, przy czym nadaje im się kształt wąski i wydłużony, podobny do listka wierzby. Również oczyszczanie oczu odbywa się ceremonialnie. Wywraca się górną powiekę, wyskrobuje jej powierzchnię, smarując jednocześnie odpowiednimi lekami, jak np. siarczan miedzi. Zabieg ten jest b. ważny, gdyż do niedawna około 30 procent ludności chorowało na jądlicę. Czystczenie uszu odbywa się również na ulicach. Zgodnie z wierzeniem ludowym, wosk jest wydzieliną robaka, którego każdy człowiek nosi wewnątrz uszu. Czyściciel usuwa woskową przy pomocy łopatek haczyków, miękkich szczoteczek i kołców, przy czym pomaga sobie dmuchaniem.

W dzielnicy tzw. chińskiej, sprzedawcy rozciągają swoje towary na bruku, zachwalając korzeń alraune podobno na wszystkie schorzenia pomocny. Na ulicach — kuchnie, stragany z aparatami do wyściskania — na poczekaniu — trzcinę cukrową. Szklanka soku z lodem orzeźwia lepiej

(Ciąg dalszy na str. 2)



W Wietnamie nie brak zaskakujących przybyszów z Europy osobliwości.



Dzieci wietnamskie.

Fot. (3) autora

Krew leczy najlepiej!

Na stole operacyjnym leży ofiara wypadku. Zamierający puls, przerywany oddech i zimny pot występujący na czole, świadczą o zbliżającej się agonii.

— Transfuzja! — decyduje lekarz. Ze szklanej butelki specjalnego kształtu płynie krew do żył ofiary wypadku. Z drugiej, trzeciej, czwartej...

Skąd się wzięła krew w sali operacyjnej?

Od Harvey'a do Hirszfelda

Mój przyjaciel, który pracuje w Instytucie Hematologii, dał mi małą lekcję wykład:

— Słuchaj uważnie. Do XVII wieku panowało przekonanie, że człowiek jest napełniony krwią, niczym butelka wodą. Dopiero angielski uczonec, Harvey, ogłaszając w roku 1615 wyniki prac badawczych o systemie krwionośnym człowieka, o roli serca, żył i tętnic, komórek krwionośnych, zbliżył nas do prawdy. Nie umiał on jednak wykorzystać swej wiedzy do ratowania życia chorym wykrawanym w wypadku.

— Wspominałeś kiedyś o Hirszfeldzie, uczonym polskim, który przed czterema laty zmarł we Wrocławiu. Czy on dokonał tego odkrycia?

— Zastugi Hirszfelda są inne, pomówimy o nich za chwilę. Natomiast zasługą wprowadzenia przetaczania krwi do medycyny przypada angielskiemu lekarzowi — Blundellowi. 1818 roku ogłosił on pracę o sposobie ratowania kobiet, które wykrawały się w krwotokach poporodowych. Na 10 śmiertelnie wykrawanych uratował pięć.

— Dlaczego tylko pięć?

— Oczekiwałem tego pytania. Otóż trzeba ci wiedzieć, że nie każdą krew można przetaczać każdemu człowiekowi. Ludzie mają różne grupy krwi — A, B, O i AB. Każda z tych grup ma jeszcze charakterystyczne cechy, które czasami powodują śmierć pacjenta, jeżeli lekarz ich nie zna lub nie przestrzega. Otóż owe cechy krwi odkrył w roku 1900 Polak Hirszfeld.

Ojciec i kontynuatorzy dzieła

Profesor doktor L. Hirszfeld całe życie zajmował się problemami krwi. Tyśiące kobiet cieszy się życiem dzięki, które urodziły dzięki badaniom i osiągnięciom tego uczonego. Z jego pracownicy wyszedł pierwszy dyrektor Instytutu Hematologicznego w Warszawie, profesor Hausman, wychowawca takich sław światowych, jak prof. Trojanowski i prof. Janowski, którzy przyczynili się waleń do organizacji służby krwiodawstwa i leczenia krwią w Polsce i poza jej granicami.

Mamy w Polsce szeroko rozbudowaną służbę krwiolecznictwa i krwiodawstwa; 22 stacje, 160 punktów pobierają 80 000 litrów krwi rocznie, które przywracają życie i zdrowie...

— Każdy rok przynosi nam rewelacyjne rezultaty leczenia krwią. Zwalczamy skutecznie biegunkę u niemowląt, gwałtowną anemię u młodych matek, które zbyt szybko drugi raz rodzą, używamy krew do walki z nowotworami, z ciężkimi wypadkami chorób zakaźnych, w walce z gruźlicą i — można rzec bez przesady — każdym ciężkim przypadkiem chorobowym. Naszym celem jest maksymalne rozprzestrzenienie zasady: KREW LECZY NAJLEPIEJ!

Andrzej Czarski

Tak zwane zenujące pytania

Wobec takich pytań, matki zajmują różne stanowiska: jedne odpowiadają: „dowiedz się później, teraz nie mam czasu” albo „jesteś za mały, by to rozumieć”. Podobne odpowiedzi nie tylko nie zaspokajają naturalnego zainteresowania dzieci, ale, co gorsza, zwrócić je z pytaniami do osób, najczęściej nieprzygotowanych do ich wyjaśnienia.

Inne matki odpowiadają wymijająco „mamusia ciebie znała”, „pani przyniosła cię w koszyczku” lub posługują się starym pomysłem o bocianie, podważającym często i na zawsze autorytet matki.

Trzeba przyznać, że dziś matki coraz częściej poszukują właściwych dla siebie wskazówek w poradnikach specjalistycznych i w książkach lub na konferencjach z nauczycielstwem.

Pytania dziecięce, co do ich pochodzenia, zwrócone do matki, są dowodem zaufania i świadczą, że rozwój przyczynowego myślenia ich dzieci postąpił znacznie naprzód.

Ta dyskretna dziedzina dziecięcych zainteresowań jest tej samej natury, co liczne pytania, odnoszące się do poznania rzeczy, wytłumaczenia zjawisk w przyrodzie, czy zachowania się ludzi lub zwierząt. Toteż nie należy w nich widzieć ani objawów niezdrowej ciekawości dziecka, ani tym bardziej rozbudzonego seksualizmu.

Potrzeba poznać przyczyny jest u dzieci w wieku przedszkolnym żywa, ale nie głęboka i przemijająca, wywołana przez jeden moment zauważonej rzeczywistości. Dziecko w tej fazie rozwoju nie pyta, jak się urodziłem, jakie było moje poczęcie, gdyż umysł jego zaledwie dojrzał do ujmowania najprostszych stosunków przyczynowych i dlatego stawia pytania treści bardzo ogólnej, a więc „skąd się dzieci biorą?” Na tak zredagowane pytanie odpowiedź winna być również ogólna, gdyż ta forma odpowiada aktualnemu rozwojowi dziecka.

Zamiast uciekać się do schematów dawno odrzuconych, najlepiej będzie gdy matka w słowach nie wyszukanych i dla dziecka przystępnych wyjaśni, że przed urodzeniem nosiła je pod własnym sercem, gdyż było bardzo małe i słabe. Przecież i teraz bierze je w ramiona w razie niebezpieczeństwa lub gdy jest mu źle. Wyjaśnienie może nastąpić i na innej drodze, jak to się zdarzyło z Jurkiem, który po powrocie z przedszkola zapytał matkę: „Czy to prawda, że ja byłem u mamy w brzuszku przed urodzeniem?” Matka wcale nie zaskoczona treścią pytania dała synkowi twierdzącą odpowiedź, która na tym etapie rozwoju całkowicie go zadowoliła. Pewna, autorytatywna odpowiedź matki nie budziła zbędnych zaciekawień, ani potrzeby odwoływania się do czynników najmniej do tego przygotowanych.

Odpowiedź matki, gdy chodzi o zagadnienie pochodzenia, czy dostrzeżonej różnicy płci, winna być obmyślona z góry, nim powstanie sam problem. Okazuje do tematyki py-

WŚRÓD LICZNYCH PYTAŃ, KTÓRE DZIECKO STAWIA OTOCZENIU MIĘDZY CZWARTYM I PIĄTYM ROKIEM ŻYCIA, MOŻNA WYRÓZNIĆ DWIE ICH GRUPY: 1. SKĄD SIĘ RZECZY BIORĄ? I 2. DO CZEGO SŁUŻĄ? DO TEJ KATEGORII PYTAŃ NALEŻĄ TZW. ZENUJĄCE PYTANIA DZIECI: „MAMUSIU, SKĄD SIĘ BIORĄ DZIECI?” ALBO: „DLACZEGO CI PAŃSTWO NIE MAJĄ DZIECI?”

tań są częste i aktualne, gdy do gromadki jednopłciowej przybywa nowy członek płci odmiennej. Czterolatnia Kryśka właśnie takie pytanie zadała matce, gdy urodził się pierwszy w rodzinie braciszek. Matka przygotowana na to zainteresowanie, dała jej odpowiedź, która mimo że nie była odpowiedzią, a nowym pytaniem, najzupełniej zadowoliła dziecko, właśnie dlatego, że była dla jej rozwoju dostępna: „A jakże mamusia poznalaby, że ma synka?”

Niewątpliwie w miarę rozwoju, gdy dziecko zwróci się po dalsze wyjaśnienia, matka znajdzie nowe rozwiązanie, tym bardziej, że dziecko w wieku szkolnym ma już wia-

domości z botaniki, biologii; odpowiedź odwołująca się do wiadomości szkolnych będzie znów „na miarę dziecka”.

Warto jeszcze przy rozważaniu pytań „zenujących” zastanowić się nad zagadnieniem, czym zajmuje się świadomość dziecka w swobodnych, spontanicznych wypowiedziach, uwagach i formach zachowania, zaczerpniętych od dorosłych przez naśladowanie. Dzieci chętnie bawią się w ojca i matkę. Popęd naśladownictwa rozciągając się na wszystko, może się zwrócić do powtórzeń tego, co rodzice przed dzieckiem winni najtroskliwiej strzec, by uchronić je od podniebnych silnych dla tej fazy rozwoju.

O ile rodzice nie czuwają dyskretnie nad zachowaniem tajemnicy wzajemnego pożycia małżeńskiego, uważając że dziecko jej nie rozumie albo śpi, mogą wrażliwą psychiczną strukturę dziecka obciążyć zgubnymi skutkami przedwczesnie rozbudzonych zainteresowań seksualnych, jakie okazały się w postaci złych przyzwyczaj (onanii), bezsenności, lęków.

Lekarze psychiatrzy szukając genetyzacji nerwicy u dzieci, młodzieży i dorosłych zwrócili uwagę, że początkiem swym sięgają one najczęściej okresu wczesnodziecięcego. Psychologia rozwojowa odrzuca teorię o panseksualizmie dziecka, wskazując jednak, że źródła nerwicy dziecięcych szukać należy w złe strzeżonej tajemnicy sypialni rodzicielskiej.

Dbając o psychofizyczne zdrowie dzieci i młodzieży należy wziąć pod uwagę wrażliwość natury w tych okresach jej rozwoju oraz uwzględnić indywidualny ustrój poszczególnych jednostek, by swym zachowaniem, treścią rozmów, lekturą, lub ilustracjami nie skazić psychiki dziecka.

Fot. — K. Przychodźki

Reportaż z drzazgą bambusa

(Dokończenie ze str. 1)

niż mleczko z orzecha kokosowego, ale także tylko na chwilę. Najlepiej smakuje jednak „citro and soda” w kawiarce pod gołym niebem nad jeziorem w Hanoi. Siedzą tu Wietnamczycy i ich kobiety wieczorami. Kobiety mają czarne zęby, lakierowane, lub też szerniałe przez ciągłe żucie betelu. Pytałam małą Lien, tłumaczkę z Misji Łącznikowej skąd się bierze ten zwyczaj. Historia różnie go tłumaczy. Twierdzi się, że moda ta bierze swój początek od czasów panowania Chińczyków, którzy wydali nakaz czernienia zębów, by odróżnić ludność podbitą od zwycięzców.

Stąd przysłowie: „białe zęby jak u Chińczyka”. Później najniższa warstwa społeczna nie mogła sobie pozwolić na ten „luksus” ze względu na koszt barwników. Annamitki czerniły zęby po wyjściu za mąż. Obecnie pierwsi mężczyźni zaniechali tego zwyczaju a wiele kobiet poddaje się zabiegowi odbarwiania zębów.

Z Lien, która jedna z pierwszych to zrobiła, spacerowaliśmy często po Hanoi. Należy ona do tzw. Kadry — to znaczy do rządu tych, którzy walczyli o wyzwolenie. Nie odstęrczała jej dżungla ani tygrysy — ludojady, ani konwaty (pijawki, które wchodzą głęboko w ciało).

Odcień skóry Lien jest nieco bardziej żółty od skóry innych Wietnamek, to pozostałość po przebytej malarii. Zaznaczyła ona niemal wszystkich żołnierzy wolności. Kadra wiele lat po wojnie jadła tylko dwa razy dziennie, by pomóc krajowi wydźwignąć się ekonomicznie, po długoletniej niewoli.

Kraj po bitwie pod Dien-Bien-Fu był nie zagospodarowany, ani nie uprzemysłowiony, Francuzi nastawieni byli na wywóz wszystkiego, a nie na inwestycje. W przeludnionej delfcie Rzeki Czerwonej gęstość zaludnienia dochodzi do 450 osób na km. kw. Annamici boją się gór i lasów z ich niezdrowym klimatem i nigdy nie decydują się dobrowolnie na porzucanie swych dolin.

Całe życie mieszkanka Wietnamu, wszystkie jego myśli związane są ściśle z szeroką przestrzenią pól ryżowych, podzielonych groblami i kanałami nawadniającymi, na niezliczoną ilość prostokątów.

Przez cały rok panuje tutaj ten sam — regulowany porami roku — rytm pracy i życia na żyznej glebie, dającej dwa, a w pewnych częściach czasem i trzy zbiory rocznie.

Chłopi wietnamscy są też cierpliwymi rybakami. W morzach, kanałach i na samych polach ryżowych łowią ryby i krewetki, posługując się — latarnią i pochodnią lub przy pomocy oswojonego kruką morskiego: kormorana.

Zwiedzałam Port Haifong z cudowną plażą w Dosonie tak bardzo przypominającą Sopot. Port, do którego zawijają okręty z całego świata. Znajdują się tam też olbrzymie złoża najlepszego węgla antracytu, który leży tak płytko pod powierzchnią ziemi, że nawet nie trzeba budować kopalni, aby go wydobywać.

Lien marzy o tym, by w jej kraju dymyły komin fabryczny, by maszyny zastąpiły ciężką pracę rączną jej rodaków. Mówiła o tym na zebrań, na których bywałam razem z nią. Urozmaitone były pieśni i tańcem. Najpiękniejszy był „taniec bambusa”.

Po powrocie do kraju zdałam sobie sprawę, że zachorowałam. Słabość tę nazywają Francuzi „coup de bambon”, a ja powtórzę za Żukrowskim: „Kto raz ugodzony został ciosem tropikalnego bambusa, nosić już będzie w sobie jego drzazgi”.

Ada Sitkowska



Fot. — Henryk Dera

Nomen omen czyli Schlamm znaczą błoto

O co chodzi? Otóż znalazł się osobnik właśnie o nazwisku Schlamm — William S. Schlamm, który napisał książkę „Die Grenzen des Wunders” („Granice cudu”). Pochodzi on gdzieś z dawnej Galicji — z Przemyśla czy Sącza — i jeszcze jako poddany Franza Jozefa wyemigrował do Ameryki. Najpierw uważał się za komunistę, później był zwolennikiem MacCarthego, teraz pojechał do Niemiec, wydał książkę, która wywołała tyle szumu w prasie, radio i telewizji.

Wstrząs, jaki wywołała książka powstał dlatego, że Schlamm wyjaśnił w niej bez ogródek, o co chodzi w batalii między Wschodem i Zachodem, a zwłaszcza jaką rolę wyznaczają Niemcom jego amerykańscy mocodawcy.

Autor jest zdania, że „komunizm rozwija się dzięki pokojowi, pragnie pokoju i triumfuje w pokoju”, ale właśnie dlatego „Zachód, jeśli chce się utrzymać przy życiu, musi rzeczywiście być zdecydowany do prowadzenia wojny. Być tylko przygotowanym do wojny — to mało”. Jeśli zaś chodzi o NRF, to w wojnie tej winna ona przyjąć pierwsze miejsce — nawet przed USA. NRF znaczą dla Schlamma to samo, co Niemcy w swych przedwojennych granicach. Z takimi Niemcami USA powinny zawrzeć sojusz, nie bacząc na stanowisko w tej sprawie ani ZSRR, ani na niczyje inne.

Rozumie się, że taki pogląd spotkał się z zachwytem i entuzjazmem militarystów i odwetowców. Różnych „Soldaten Zeitungów”, „Sudetendeutsche Zeitungów”, „Wehr und Heimat” itd. „VdL Informationen”, organ zwiastu ziomkostw, zamieścił 17 lipca na czołowiec pierwszej kolumny

„Schlamm”, słowo które „go czasem używa się w Polsce, znaczą muł, błoto. Pochodny od niego czasownik „schlammen” znaczący zamulać, zanieczyszczać — zaś „schlämmen” — oczyszczać z błota. Warto to przypomnieć, gdyż zarówno sam rzeczownik, jak i wywodzące się z nich czasowniki pojawiają się ostatnio na łamach niemal wszystkich czasopism zachodniemieckich, dzieląc opinie na dwa obozy. Dyskusja naokół sprawy polaryzuje Niemców w NRF na dwu przeciwstawnych sobie biegunach — zwolenników i przeciwników wojny.

taki cytat ze Schlamma, zapatrując go cynicznie w tytuł: „Prawo przeciw bezprawiu”.

„Niemcy przy pomocy amerykańskiej rzeczywistości staną się najbardziej skuteczną zachodnią barierą przeciw dalszej radzieckiej ekspansji”.

Wychodzące w Monachium „Vertriebenen Anzeiger” oraz „Deutscher Anzeiger” zwraca ją się do Schlamma: „Niech

Pan walczy razem z nami”, a jeden z członków redakcji w liście otwartym na pierwszej stronie tych gazet powiada:

„...podzielimy niemal wszystkie pańskie poglądy, przytoczone fakty widzę tak jak pan i wyciągam z nich takie same wnioski”.

Warto dodać, że współwłaścicielem i redaktorem odpowiedzialnym obu tych pism jest Erich Meier, który za Hitlera był zastępcą redaktora naczelnego okręgowego organu partyjnego w Sudetach: „Die Zeit”.

Na szczęście druga część opinii zachodniemieckiej, reprezentowana przez całą poważną prasę NRF oraz prasę NRD, potępiła stanowczo i zdecydowanie wywody Schlamma i — mimo powoływania się przez niego na religię i Boga — oceniły je jako niemoralne i antyludzkie.

Pismo socjaldemokracji — „Vorwaerts” — wyraziło pogląd, że Schlammowie nie mają dużego wpływu na świat i że większość ludzi, do których zaliczają się również politycy, nie jest samobójcami.

Należy mieć taką nadzieję. (ZAP)

Morze w literaturze

(Dokończenie ze str. 1)

Utwór ten, zatytułowany „Morska nawigacja do Lubeki” powstał w następstwie podróży morskiej, jaką Borzymowski odbył latem 1651 r. na pokładzie statku handlowego płynącego z Gdańska do Lubeki. Jego ogromna wartość polega na bogactwie uży-

tego przez autora zasobu słów, które weszły później na stałe do naszej fachowej terminologii morskiej, i realizmie opisu morskiego żywiołu, na przemian spokojnej a potem nad wyraz niebezpiecznej żeglugi, przedziwnych harców jakie wyprawia wiatr, grozy burzy na morzu i dramatycznych przeżyć podróżnych.

„Toniemy wszyscy i ginimy!” — wołamy.

A wołając ku niebu patrzymy. Jak było ryczące albo jak wilk wyje Na wiatr ku górze wyciągnąwszy szyję, Tak my z drapieżnym zwierzem się równając Prawie wyjemy — na pół umierając. Drudzy jak najprędzej otworzywszy sobie Na wierzch okrętu wychodzimy, nędznego Chcąc jako zdrowia ratować swojego I rozumiemy, że tym ciężkiej toni Prędzej się każdy na wierzchu uchroni. Za czym sposobów ratunku patrzymy A mocno się burt rękami trzymamy Bo trudno o swej władzy stanąć było, Gdyż nas tak morze gwałtownie nosiło.

Dopiero sto lat później, w połowie XVIII wieku, powstała wierszowa relacja z bałtyckiej podróży podobna do utworu Borzymowskiego, ale o dużo mniejszej wartości artystycznej. Autorem jej był student polski w Lejdzie, Tobiasz Grotkowski, który poemat swój zatytułował: „Podróż morska dwu studiujących Polaków, gdy się z Amsterdamu do Gdańska okrętem pławili powracając z Akademii Lejdeńskiej do granic ojczyzny”.

Okres upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej charaktery-

zuje się gasnącym zainteresowaniem sprawami morskimi, co znajduje zresztą swój wyraz także w literaturze. A chociaż pod koniec XVIII wieku niektórzy z polskich podróżników morskich „globtrotterów”, jak Teodor Anzelm Dzwonkowski, czy Maksymilian Wiliński spisali swe wspomnienia, to jednak nie doczekały się one wydania drukiem. Pamiętniki zaś Maurycego Beniowskiego, napisane po francusku, ukazały się w polskim tłumaczeniu już w okresie porzucenia (ZAP)

O godz. 4.45 siły zbrojne III Rzeszy rozpoczynają bez wypowiedzenia wojny atak przeciwko Polsce. Dowódcą armii lądowej agresora jest gen. v. Brauchitsch, szefem sztabu gen. Halder.

Grupa Armii „Północ” pod dowództwem gen. v. Bocka i wspierana przez jednostki I Floty Powietrznej gen. Kesselringa prowadzi swe działania z Pomorza Zachodniego (4 armia gen. v. Kluge) i Prus Wschodnich (2 armia gen. v. Kuchlera).

Grupa Armii „Południe” pod dowództwem gen. von Rundstedta, wspierana przez IV Flotę Powietrzną gen. Leehra, uderza z Dol. Śląska

1-2. IX — Armia „Kraków” przegrywa bitwę na przygranicznych pozycjach obronnych.

3. IX

Atakujący z Pomorza Zachodniego niemiecki 19 korpus pancerny gen. Guderiana dociera do Chełmna.

Armia „Łódź”, prowadząc walki opóźniające, wycofuje się na linię obronną wzdłuż Warty i Widawki.



Wrześniowe plakaty...

Fot. — CAF

ku środkowej Wiśle oraz z Górnego Śląska i Słowacji w kierunku na San. Na Morzu Bałtyckim działa Flota Bałtycka Kriegsmarine pod dowództwem admirała Albrechta.

Polskie Siły Zbrojne znajdują się w drugim dniu mobilizacji powszechnej. Tylko część armii zajmuje pozycje wyjściowe, rozciągnięte cienkim kordonem wzdłuż granicy polsko-niemieckiej i polsko-słowackiej.

Na linii Biebrzy, środkowej Narwi — Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” (gen. dyw. Młot-Fijałkowski), na północnym przedpolu Warszawy armia „Modlin” (gen. bryg. Przedrzymirski), w rejonie Brdy i na północ od Torunia — armia „Pomorze” (gen. dyw. Bortnowski); w Wielkopolsce armia „Poznań” (gen. dyw. Kutrzeba); znad Warty i Widawki posuwa się w kierunku granicy armia „Łódź” (gen. dyw. Rómmel); od Częstochowy poprzez Górny Śląsk do Nowego Sącza rozciągnięte są siły armii „Kraków” (gen. Szylling); wzdłuż granicy ze Słowacją na wschód od Dunajca — armia „Karpaty” (gen. dyw. Fabrycy).

Dopiero w stadium wstępnej koncentracji znajdują się odwoły polskie: w rejonie Radomia, Kielc i Piotrkowa Trybunalskiego armia „Prusy” (gen. dyw. Dąb-Biernacki); w rejonie Buga-Narwi grupa odwodowa „Wyszków”. Rejonu nadmorskiego (dowódca Floty kontradm. Unrug) ma bronić Lądowa Obrona Wybrzeża (plk. Dąbek) i Morska Obrona Wybrzeża (kontradm. Frankowski).

Zamiar Polskiego Naczelnego Dowództwa (Naczelnny Wódz: marszałek Rydz-Śmigły; Szef Sztabu gen. bryg. Stachiewicz: wytrwać w obronie do czasu rozwinięcia przez Francję i Anglię działań ofensywnych na froncie zachodnim.

Zmasowany atak Luftwaffe przeciwko bazom lotnictwa polskiego. Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku. Bitwa powietrzno-morska polskich okrętów z niemieckimi bombowcami w Zatoce Gdańskiej.

1-7. IX — Obrona Westerplatte.

1-3. IX — Pod Miawą przegrywa bitwę obronną armia „Modlin”.

Na skutek zniszczenia pod Janowcem 7 dywizji piechoty (wchodzącej w skład armii „Kraków”) na południowy wschód od Częstochowy, powstaje we froncie polskim szeroka wyrwa pomiędzy armiami „Kraków” i „Łódź”.

W wyniku walk powietrznych pierwszych dwóch dni, polska Brygada Pościgowa zestrzeliła w rejonie Warszawy 14 samolotów Luftwaffe.

Polskie niszczyciele „Grom”, „Błyskawica”, „Burza”, które opuściły w dniu 30 sierpnia Gdynię, dotarły do W. Brytanii.

Wypowiedzenie wojny III Rzeszy przez Anglię, Francję, Australię i N. Zelandię.

Zwycięska walka pomiędzy polskimi okrętami (mimo to „Gryf”, niszczyciel „Wicher”) i baterią helską a dwoma niszczycielami niemieckimi.

3-7. IX. — Odwrót Armii „Kraków” za Nidę i Dunajec. Wycofanie się zagrożonej okrągłej Armii „Poznań” z Wielkopolski do rejonu Kłodawy.

4. IX

Wypad Suwalskiej Brygady Kawalerii na teren Prus Wschodnich. Polska Brygada Bombowa przeprowadza skuteczne ataki na kolumny pancerne Wehrmachtu w rejonie Ciechanowa, Pultuska, Wielunia, Radomska, Sieradza, Piotrkowa.

Podpisanie w Paryżu polsko-francuskiej umowy politycznej i finansowej.

4-5. IX — Klęska Armii „Łódź” na Warcie i Widawce.

4-7. IX — Odwrót Armii „Modlin” na południowy brzeg Wisły; Armii „Pomorze” na Kujawy.

5. IX

16 Korpus pancerny Wehrmachtu rozбивa 19 dywizję piechoty wchodzącą w skład odwodowej Armii „Prusy” i zajmuje Piotrków Trybunalski.

Działanie opóźniające Armii „Kraków” na przedpolu Krakowa.

Utworzenie Armii „Lublin” (gen. dyw. Piskor) ma-

Wydarzenia kampanii wrześniowej



jącej dozorować środkową Wisłę.

Evakuacja rządu polskiego z Warszawy.

Rząd Stanów Zjednoczonych proklamuje neutralność.

6. IX

16 Korpus pancerny Wehrmachtu opanowuje Tomaszów Mazowiecki. Rozbita zostaje grupa północna armii odwodowej „Prusy”. Nie powodzeniem kończą się wysiłki Armii „Karpaty” powstrzymania przeciwnika na linii Dunajca i w Karpatach. Brygada Pościgowa zestrzeliła w rejonie Warszawy 15 samolotów Luftwaffe.

6-8. IX — Próby zorganizowanego wycofania się sił polskich na linię środkowej Wisły, przy jednoczesnym zorganizowaniu obrony na linii Narew, Wisła, Dunajec — zakończone niepowodzeniem. Front polski zostaje przerwany.

6-7. IX — Wojska niemieckie forsują Narew i rozbijają polską grupę odwodową „Wyszków”.

Wydawczy rozkazy, by Armie „Pomorze”, „Poznań”, „Łódź” i „Kraków” dokonały ogólnego odwrotu i podjęły obronę na nieaktualnej już linii Narew, Wisła, Dunajec. Polskie Naczelne Dowództwo wyjeżdża w nocy z 6 na 7. IX. z Warszawy do Brześcia nad Bugiem.

7. IX

Skuteczne ataki sił polskich na nieprzyjacielskie kolumny pancerne w rejonie Ozorkowa, Różan, Makowa.

Dywizjon polskich niszczycieli działając z baz angielskich na Atlantyku, topi okręt podwodny Kriegsmarine.

8. IX

Przeniesiony z Pomorza do Prus Wschodnich 19 Korpus pancerny gen. Guderiana przełamuje po dwóch dniach walk polskie linie obrony pod Wizną i otwiera sobie drogę na Brześć. 3 armia niemiecka sforsowała dolny Bug. Zmotoryzowane dywizje Wehrmachtu docierają nad środkową Wisłę. 4 dywizja pancerne Wehrmachtu dociera od strony Rawy do przedmieść Warszawy i podejmuje w godzinach popołudniowych natarcie w kierunku na Raszyn, Okęcie, Plac Narutowicza. Atak zostaje odparty przy współudziale ludności cywilnej. Utworzenie armii „Warszawa” (dowódca gen. dyw. Rómmel); początek werbunku do ochotniczych formacji robotniczych obrony stolicy.

Armia „Karpaty” wycofuje się z linii Wisłoka w kie-

runku Sanu. Armia „Kraków” prowadzi walki nad dolną Nidą. Gen. bryg. Thommee koncentruje na północ od Brzezin znaczną część sił opuszczonej przez dotychczasowego dowódcę Armii „Łódź”.

Polskie Naczelne Dowództwo podejmuje decyzję skoncentrowania maksimum sił w południowo-wschodniej części kraju, z zamiarem przetrwania tam aż do ofensywy zachodnich sprzymierzeńców. Gen. Kutrzeba otrzymuje od znajdującego się w Warszawie Szefa Sztabu Głównego gen. bryg. Stachiewicza zezwolenie, by z nad Bzury dokonać siłami Armii „Poznań” i „Pomorze” uderzenia w lewe skrzydło zgrupowania niemieckiego pracującego w Warszawie.

9. IX

Obrona Warszawy odparła dalsze ataki 4 dywizji pancernej Wehrmachtu. Rozpoczęło się natarcie Armii „Poznań” znad Bzury. Uległa zniszczeniu południowa grupa odwodowej Armii „Prusy”.

Na froncie zachodnim, w lesie Warndt (Linia Maginota) podjęły działania patrol francuskie. W Paryżu podpisano polsko-francuską umowę o formowaniu we Francji polskiej dywizji.

9-10. IX. Armia „Kraków” wycofuje się znad Nidy ku przeprowom na Wiśle pod Baranowem.

10. IX

Nacierające znad Bzury Wojska Armii „Poznań” zdobywają Piątek, Skotniki, Leśnierz.

10-13. IX — Wojska Armii „Modlin”, wycofujące się znad dolnego Bugu, zostają rozbite pod Kienią i Olszewem, odsłaniając od wschodu Warszawę.

11. IX

Do walki nad Bzurą wchodzi grupa gen. Botlucia z Armii „Pomorze”. Zdobyte Łowicza przez Polaków. Sztab Naczelnego Wodza przenosi się z Brześcia nad Bugiem do Włodzimierza Wołyńskiego.

Pierwsze posiedzenie angielsko-francuskiej Najwyższej Rady Wojennej, na której gen. Gamelin wstrzymał ofensywę na froncie zachodnim.

11-12. IX — Bitwa pod Osiekiem. Armia „Kraków” przeprawia się pod Baranowem na prawy brzeg Wisły.

12. IX

Jednostki Wehrmachtu docierają przez Sambor na

przedpole Lwowa. Początek obrony tego miasta. We Francji wylądował brytyjski korpus ekspedycyjny (185 tysięcy żołnierzy).

Odwrót Armii „Kraków” na wschodni brzeg Sanu.

13. IX

Zniszczenie pod Andrejewem 18 dywizji piechoty (z grupy operacyjnej „Narew”). Resztki Armii „Łódź” dotarły do Modlina.

14. IX

Bitwa pod Lubaczowem. Próby przebicia się na południowy wschód grupy operacyjnej „Boruty” (gen. bryg. Boruty-Spiechowicza) z Armii „Kraków”, skończyły się niepowodzeniem.

14-23. IX — Przemarsz wojsk „Frontu Północnego” z północnej Lubelszczyzny w rejon na południe od Chełma.

15. IX

Po wycofaniu się oddziałów Armii „Warszawa” ze wschodniego przedpola stolicy, 3 armia niemiecka okrążyła od wschodu Warszawę. Na skutek wiadomości o pojawieniu się czołgów niemieckich na wschód od Błonia zostało przerwane natarcie Armii „Pomorze” w kierunku na Łowicz — Skierniewice.

15-18. IX — Walki grupy gen. Sosnkowskiego (dawna południowa grupa operacyjna Armii „Karpaty”) pod Janowcem i w lasach Janowskich w celu przebicia się do Lwowa.

16. IX

Ciężkie straty Armii „Poznań” i „Pomorze” w wyniku natarcia 16 Korpusu pancerne Wehrmachtu w rejonie Sochaczewa.

Po nawiązaniu łączności przez jednostki 10 armii Wehrmachtu z posuwającymi się od Brześcia jednostkami 4 armii, zostają okrążone siły polskie na Lubelszczyźnie.

17. IX

Koncentryczne natarcie niemieckie nad Bzurą. Załamanie się oporu Armii „Pomorze” i „Poznań”.

Obrona Lublina prowadzona przez zaimprovizowaną grupę złożoną z żołnierzy i ludności cywilnej.

Wkroczenie jednostek Armii Radzieckiej na obszar zachodniej Białorusi i Ukrainy.

Rząd polski i naczelnne dowództwo przekraczają granicę rumuńską.



Na gruzach własnego domu...

CAF — fot. J. Dryan

17-20. IX — Walki okrążonych pod Tomaszowem Lubelskim wojsk Armii „Kraków” i części Armii „Lublin” (dowódca całości gen. Piskor) zakończone kapitulacją.

Grupa operacyjna gen. bryg. Kleeberga odpiera natarcie niemieckie pod Kobryniem.

18-30. IX

18-20. IX — Po ciężkich walkach toczonych w Puszczy Kampinowskiej i na przedpolach Warszawy, przebijają się do stolicy resztki Armii „Poznań”.

19. IX — Padają ostatnie punkty oporu Polaków na Kępie Okyskiej. Koniec walk Lądowej Obrony Wybrzeża.

19-20. IX — Próba przedarcia się (pod Brzuchowicami i Hołoskiem) reszty wojsk grupy gen. Sosnkowskiego do Lwowa.

20. IX — Okręt podwodny „Wilk” przedziera się z Bałtyku do W. Brytanii.

21-26. IX — Bitwa pod Zamościem i Tomaszowem Lubelskim. Po rozpaczliwych walkach prowadzonych przeciwko dywizjom niemieckim, zamykającym drogę na południe, większość polskich oddziałów ulega rozproszeniu, lub kapituluje.

21. IX — Rozproszenie grupy gen. Sosnkowskiego.

22. IX — Podpisanie kapitulacji Lwowa.

25. IX — Koncentryczny atak artyleryjski i lotniczy Niemców na okrążoną Warszawę.

26. IX — Odparcie szturm niemieckiego na Warszawę.

27. IX — Zawieszenie broń w Warszawie. Zmasowany atak Luftwaffe na oblężony Modlin.

28. IX — Kapitulacja Warszawy.

Gen. dyw. Sikorski obejmuje dowództwo oddziałów polskich we Francji.

29. IX — Kapitulacja Modlina.

29-30. IX — Walki zgrupowania pułk. Zieleniewskiego w rejonie Janowa Lubelskiego.

1-6. X

1. X — Gen. Sikorski formuje rząd we Francji.

2. X — Kapitulacja Helu.

2-5. X — Bitwa pod Kościem. Grupa operacyjna „Polesie” po wystrzeleniu ostatnich pocisków składa broń.

Opr. S. M.

(ZAP)

„CO ROBIŁEM
1 WRZEŚNIA?”
— TO TYTUŁ ANKIETY
KTÓRĄ ZAMIEŚCIMY
WE WTÓRKOWYM
WYDANIU
„GŁOSU
WIELKOPOLSKIEGO”



Rys. L. Kapeczyński

FILM

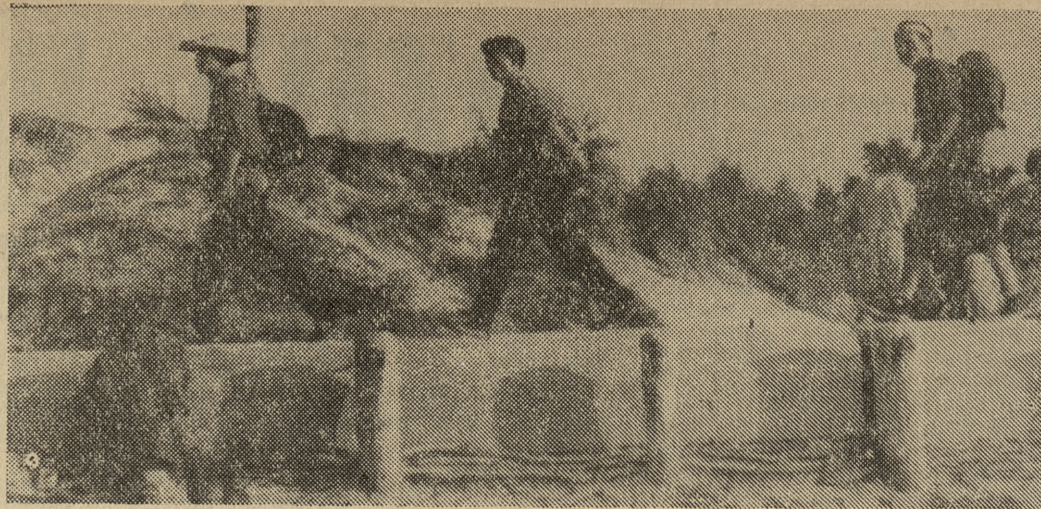
przypomina rodakom o kraju

Piękną rolę, przypominającą naszym rodakom na obczyźnie o kraju i popularyzowania wiedzy o Polsce spełniają filmy dokumentalne, które staraniem Towarzystwa Łączności z Polską Zagraniczną są wyświetlane w środowiskach polonijnych.

W ostatnich dwóch latach opracowano 6 następujących filmów dokumentalnych: 1. „Dzieci polskie z zagranicy na koloniach lotniczych w kraju”, 2. „Pierwsze odwiedziny”, 3. „Na ojczyźnie”, 4. „Nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”, 5. „Podhalanie” oraz 6. „Reportaż z wycieczki”.

Największą popularnością cieszą się filmy „Pierwsze odwiedziny” oraz „Dzieci polskie na koloniach w kraju”.

Warto nadmienić, że często od razu po seansie w dzwonek zgłaszają się na wycieczki do Polski całymi grupami.



Pociągami, autobusami, samochodami, rowerami, pieszo, autostopem, słowem — jak kto może pędzi nad morze. Zapewne, kiedy ten fotoreportaż dotrze do naszych Czytelników, szat morza będzie już się kończył. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że takiego powodzenia, jak w tym roku nasze morze nie miało chyba nigdy. Niesamowity tłum na plażach, ścisk w restauracjach, tłok w barach mlecznych, kolejki przed kioskami z napojami i lodami — oto charakterystyczne widoczki we wszystkich naszych nadmorskich miejscowościach. Na temat tłoku na plaży powstał nawet dowcip.

Facet mówi do faceta:
— Czy Pan idzie się teraz kąpać?
— Nie, a dlaczego?
— Chciałem trochę nogi wyprostować.

☆

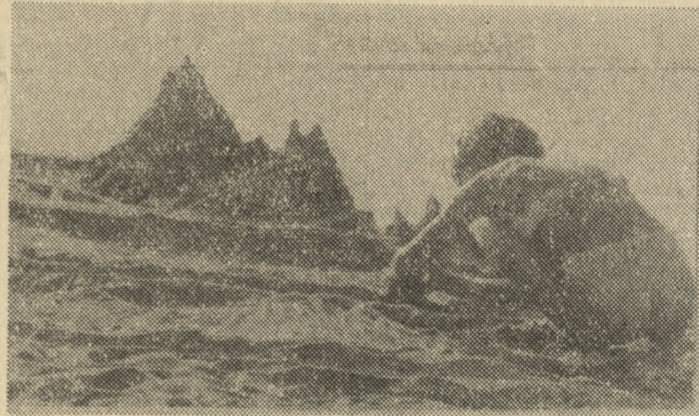
☉

W ostatnią niedzielę zorganizowaliśmy redakcyjną wycieczkę autobusem do Międzyzdrojów. Pierwsze co nas uderzyło, to rzecz niespotykana: byliśmy tam dorośli! Właśnie przyjeżdżali rybacy z połowu. Oczywiście, rozeszli się w mig. Ci dwaj mali obywatela korzystający z wczasów w ramach tak zwanej troski o człowieka, przekonali się osobiście o świeżości dorośli. Jak widzimy, czynią to fachowo i bardzo fotogenicznie.



☉

Gdyby nie żyła i najzupełniej ziemską istotą, można by pomyśleć, że zdjęcie to przedstawia jakiś widok Księżyca lub Marsa. W nadmorskie budownictwo bawią się na plaży wszyscy — poczynając od niemowląt, a kończąc na osobach, które już dawno przekroczyły tak zwany wiek dojrzały.



Drugą namiętnością — tym razem raczej panów — jest oglądanie co piękniejszych widoków stworzonych przez matkę przyrodę. Rzecz jasna, do kategorii tychże (widoków, nie panów!) należą też wszelkie poruszające się obiekty. Tu właśnie mamy do czynienia z takim ruchomym tworem natury. Przypatrz się, twórcy owszem, owszem.

☉



Ignacy GRZYBOWSKI

K. Jamroz śpiewała w Jugosławii

Centona solistka Opery Poznańskiej — Krystyna Jamroz śpiewała niedawno w Splicie (Jugosławia), podczas Festiwalu Muzycznego. Występem w „Turandot” Pucciniego (rola tytułowa) artystka zyskała sobie uznanie międzynarodowej publiczności oraz świata muzycznego. Tamtejsze recenzje nader pochlebnie omawiały i fachowo analizowały „kulturę wokala, zadziwiającą pewność techniczną, dzwięczny, doskonale postawiony i wyrównany w całej skali” sopran K. Jamroz (cytujemy za gazetą „Slobodna Dalmacija”). Przedstawienia operowe odbywały się na wolnym powietrzu, mając — jak to — stylowy pałac Mestrovica. Nasza śpiewaczka otrzymała już zaproszenie na najbliższy Festiwal do Splitu, gdzie wystąpi jeszcze raz w „Turandot” oraz jako „Aida”. (n)



Tu także mamy do czynienia z tak zwanymi twórcami natury. Piękna pani w towarzystwie piosenki oraz rekwizytów jak ponton, tudzież potężny parasol, szuka ochłody przed palącymi promieniami słońca. Jest tak zajęta lekturą, że nie zauważyła nawet wścibskiego fotoreportera. Tak, proszę państwa, lato już się zaczyna kończyć. Coraz rzadziej będziecie oglądać na naszych łamach zdjęcia plażowe. Nadejdzie w końcu smutna jesień, potem zima. Ale po zimie nastanie znowu wiosna, lato i znowu spotkamy się nad morzem. Znowu — od lat znane kolejki w restauracjach, kawiarniach, barach mlecznych, przed kioskami nie będą nas w stanie odstraszyć od wyjazdu do Międzyzdrojów, Międzyzdrojów, Łeby czy Sopotu. Tacy już jesteśmy. (mf)

Fot. — K. Przychodźki i CAF

Polski generał artylerii i wielostopniowe rakiety

Tajemnicza śmierć wielkiego wynalazcy

Nieznany jest rok urodzenia Kazimierza Siemienowicza. Nie wiadomo, kiedy zmarł. Pewne jest tylko to, że był szlachcicem z Litwy, kończył nauki w Królestwie, od dzieciństwa studiował wszelkie nauki związane z artylerią, uczył się arytmetyki, geometrii, mechaniki, statyki, hydrauliki, pneumatyki, budownictwa miast i fortyfikacji,

malarstwa, optyki, taktyki wojennej, fizyki, chemii, rytmu, towarzystwa, odlewnictwa i innych nauk, jak sam o sobie pisze. Uczył się w Polsce pod okiem takich sław, jak generałowie artylerii Paweł i Krzysztof Grodziecy (pamiętacie „Trylogię” Sienkiewicza?), a także w Niderlandach, słynnych w XVII wieku z najlepszej artylerii.

wielki teoretyk i praktyk zawarł w drugiej księdze o rakietnictwie.

Kazimierz Siemienowicz prawdopodobnie został zgładzony przez pirotechników, jako że „zdradził” drukiem wszystkie tajemnice rakietnictwa. Takie przynajmniej, przy puszczeniu snują uczeni badający, życie genialnego polskiego rakietnika.

Dosłużył się stopnią generała-majora. Był trzecim artylerzystą na liście płacy wojska polskiego w wieku XVII. Jedną z najważniejszych dat w życiu Siemienowicza jest rok 1650 — rok wydania jego kapitalnego dzieła.

*

W roku 1647, na rok przed śmiercią króla Władysława IV, przedstawił władcy Polski i Litwy rękopis dzieła „Wielka sztuka artylerii”. Król, zachwycony, polecił wydać rękopis na swój koszt. W rok po wyjściu oryginału (rysunki wykonał autor, on też ryl klisze w metalu), ukazało się wydanie w języku francuskim. Za nim — przekłady holenderski, niemiecki, angielski. W roku 1805 ukazało się rosyjskie dzieło o artylerii; jego autor zaznacza w przedmowie, że oparł się w swej pracy przede wszystkim na dziele Kazimierza Siemienowicza. Niezmiennie interesujący jest fakt, że dzieło Siemienowicza do dziś nie straciło swej aktualności. Dotyczy to szczególnie rozdziałów poświęconych taktyce walk artylerii, budowy pocisków i rakiet.

*

Szczególnie interesujące są opisy i rysunki rakiet Kazimierza Siemienowicza: są tu rakiety zwykłe, jednostopniowe i rakiety złożone — wielostopniowe. Pomyślcie — dziś, w XX wieku, uczeni biedzą się nad konstruowaniem rakiet wielostopniowych, a już przed 308 laty nasz rodak dał wskazówki, jak takie rakiety budować!

Zasługi Kazimierza Siemienowicza dla polskiej artylerii są olbrzymie. Dziś jego dzieło stanowi ilustrację wielu pirotechnicznych i artyleryjskich zjawisk. A przecież Siemienowicz napisał jeszcze jedno dzieło, które zapowiada w „Wielkiej sztuce artylerii” słowami: „Pokażę wam i jakby pozwolę dotknąć palcem, nie narażając was na niebezpieczeństwo oparzenia, wszystkie ogniowe kule, tak ziemne jak i wodne...”

Niestety — dzieło to nie ujrzało druku. Obecnie natrafiono na jego ślad w ZSRR; być może dowiemy się, co nasz

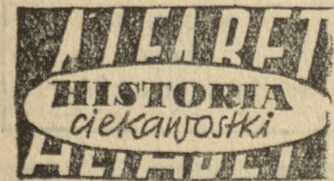
NIEWSTAPIE — miejscowość ta już nie istnieje w powiecie międzychodzkiem. Zapisana została pod rokiem 1434 jako posiadłość kościoła w Chrzypsku. Badacz nazw topograficznych, ks. St. Kozierowski, twierdzi, że ta dziwna nazwa pochodzi od imienia Niewstap. Sam twierdziłbym, że mógł tak ochrzcić tę miejscowość jakiś dowiec lub malkontent.

NININO — powiat obornicki me trykę ma już z roku 1391. Należało do rodu Nowinów i Nakczów. Od imienia Ninogniew.

NIWKA pod Mosiną — w r. 1302 pisała się „Niwiki”, a więc od niwy. W roku 1444 władał nią Sędziwoj z Trzebowia.

NIZIOLEK — pod Sierakowem. W roku 1603 był tu młyn pod tą nazwą. Rodowód nazwy? Niziolek w staropolskim to tyle, co dzisiejszy krasnoludek.

NOCHOWO — powiat śremski — w XIII wieku stanowiło własność księcia. Od nocha — nosa.



NOJEWO — powiat szamotulski — w roku 1284 posiadłość Tomisława z Szamotuł. Nasz wielkopolski wspomniany wyżej topograf przypuszcza, że nazwa pochodzi od woja czyli strusia. Ale skąd tu struś?

NOSALEWO — powiat szamotulski, stąd Nosalewscy (Drogomir Nosalewski — 1389 r.). Jest także Nosal — szczyt w Tatrach nowotarskich. Przewiśko właściciela? Kmiecia? Nie wiadomo.

NOSKOWO — powiat jarociński — ma pierwszą wzmiankę w dokumentach z 1393 roku.

NOWYCH-WSI i NOWYCHWSI mamy w województwie aż 38, z tego 5 w powiecie konińskim. Kilkanaście tych „Nowychwsi” wcale nie nowych, bo były już w XIV i XV wieku. Niektóre z nich odróżniają się dalszymi określeniami: na przykład Dolna i Górna (powiat Poznań), Królewska (Września), Książęca (Kępno), Lednogórska (Gniezno), Morgi (Koło), Podgórska (Września), Ujska (Chodzież), Wyszyńska (Budzyń) i Zbąska (Wolsztyn). Powstały one na prawie magdeburskim, holenderskim i w czasie uwłaszczenia chłopów, a więc w różnych wiekach. (jp)